Nr. 52. Kraków, Wtorek 3 Marca 1896. Rocznik XV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn. ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes. H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek powieści T. T. Jeża p. t.:

„Za gwiazdą przewodnią“.

Krzyżacka napaść.

Kraków, 2 marca.

Prawdziwie potworne słowa padły od stołu rządowego w Berlinie na czwartkowem posiedzeniu Sejmu pruskiego. Mowa ministra oświaty, Bossego, była jawnem pogwałceniem zasad równouprawnienia narodowego, zagwarantowanego ludności polskiej traktatem podziałowym przez królów pruskich. Mowa tego reprezentanta rządu była wręcz wypowiedzeniem wojny Polakom, pragnącym w spokoju żyć i pracować. Jest też w tej mowie wszystko, z czego przewrotność i sofisterya polityczna mogła ukuć broń przeciw Polakom: a więc generalizowanie wątpliwej autentyczności wypadków, odbieranie ludności polskiej raz przyznanych jej praw co do nauki religii w języku polskim, jest zaliczanie do agitacyi „wrogiej dla państwa“ tego, co jest najlegalniejszą w świecie obroną praw narodowych polskich, są podejrzenia i insynuacye, niegodne mężów stanu, a zmierzające do tego, aby całą czeredę szowinistów niemieckich podszczuwać na Polaków.

Minister Bosse pozazdrościł laurów Bismarkowi i w walce przeciw żywiołowi polskiemu pragnie rywalizować z stępującym do grobu kanclerzem. Mowa Bossego jest zresztą pod względem argumentacyi czemś tak banalnem, że zwalnia ona od polemiki, a ma jedynie znaczenie jako polityczna zapowiedź rządu pruskiego, który powiada otwarcie: chcę zgnieść żywioł polski za wszelką cenę, bo... on jest słabszy, a ja mocniejszy. *„Du bist mein, denn ich bin gross, und du bist klein“.* Ale w życiu narodów nawet liczebnie słabsze organizmy nie dadzą się pochłonąć tak łatwo mocniejszym, a zasada siły pięści nie znajduje zastosowania w walce o idee. Możemy więc o tyle spokojnie spoglądać w przyszłość, o ile wierzymy w doskonałość i nieśmiertelność naszych narodowych aspiracyj. Do mózgu i serca polskiego nie dotarł Bismark i nie dobierze się p. Bosse.

Zaraz następnego dnia dał ministrowi Bossemu zasłużoną odprawę poseł polski ks. Jażdżewski. Sądzimy jednak, że na tej wymianie zdań sejmowe Koło polskie w Berlinie poprzestać nie powinno, lecz dalszą postawą swoją powinno dać uczuć rządowi, że kierunku jego nie aprobuje.

„Dyskusya polska“ wywiązała się na czwartkowem posiedzeniu Sejmu pruskiego skutkiem wystąpienia posła Stanisława Motty'ego, który w dosadnych słowach streścił całą, wynaradawiającą politykę rządu pruskiego w dziedzinie wychowania publicznego. To zmusiło ministra oświaty, Bosse'go, do zabrania głosu. W pierwszej części swej mowy starał on się zbić przytoczone przez mowców polskich twierdzenia o nadużyciach, pod względem narodowym, w dziedzinie szkolnej na Polakach popełnianych. Zdaniem ministra, wszystkie te skargi były i są nieuzasadnione. Na jakimś poszczególnym wypadku, który mowca „osobiście zbadał“, starał się wykazać, że Polacy teroryzują Niemców. „Idzie tutaj — mówił p. Bosse — o Niemca, który, jęcząc pod polskim uciskiem *(sic!)*, wyrzekać się musi niemieckości“.

„Przeciw takim aspiracyom — mówił dalej minister — musimy i będziemy występowali z całą energią; nie możemy inaczej, jak tylko mieć się na ostrożności w dzielnicach polskich i sądzę, że w ten sposób uporamy się z głównemi punktami dyskusyi w sprawie polskiej. Obrona niemczyzny jest naszym obowiązkiem, musimy występować przeciw wszelkim agitacyom i aspiracyom o tendencyach narodowo-polskich, ponieważ agitacye te i aspiracye, które w ostatnich dwóch latach ogromne przybrały rozmiary, i które po największej części są skutkiem wpływów zagranicznych *(protesty na ławach Polaków)*, skierowane są w gruncie rzeczy przeciw interesom naszej ojczyzny. Jesteśmy państwem narodowem; Prusy nie są według swego powstania i rozwoju żadnem państwem federacyjnem, składającem się z żywiołów polskich, niemieckich, duńskich, tylko są niemieckiem państwem; duch, który wytworzył całe nasze życie państwowe, jest niemiecki; duch ten znajduje swój wyraz w języku niemieckim, w niemieckiej armii, władzach niemieckich i zdeklarowanym niemieckim rządzie *(Oklaski na prawicy)*.

„Żadne narodowe państwo nie może samo wychowywać sobie ludności antinarodowej; samoby bowiem przez to dawało wrogim żywiołom broń do ręki. Jest dobrą i konieczną rzeczą, aby Polacy i Niemcy w Prusach wiedzieli, czego się pod tym względem mogą spodziewać od rządu.

„Ale stanowczo protestuję przeciw twierdzeniu, które dawniej podnoszono w pismach polskich i które także znalazło wyraz w dzisiejszej mowie posła Mottego, jakoby rząd obchodził się z Polakami, jako z obywatelami II klasy. To nie prawda. Rząd obchodzi się z Polakami we wszystkich prywatno-prawnych stosunkach, odpowiednio do konstytucyi(?!), jako z zupełnie równouprawnionymi obywatelami państwa, rządzi się wobec nich tą samą życzliwością(!) i objektywnością, jak wobec wszystkich innych poddanych, nie może jednak uwzględniać życzeń Polaków, które bezpośrednio lub pośrednio szkodzą interesom państwa. Wobec usiłowań polonizacyjnych znajduje się rząd w stanie koniecznej obrony. I dlatego w tej dziedzinie rząd pozostanie z niezłomną stanowczością na swojem stanowisku *(Żywe oklaski na prawicy)*. Żadne obrazy i wyzwiska, ale też żadne łaszenie się i kuszenie nie sprowadzi go z dotychczasowego stanowiska. Polacy są miłym *(liebenswürdiges)* i impulsywnym narodem *(Wesołość)*, uznaję to w całej pełni, ale gdy im się poda mały palec, chwytają nietylko jednę, ale obie ręce i chcą się ich trzymać, a tego nie chcemy *(Głosy: Bardzo słusznie!)*

„Naszym obowiązkiem jest trzymać Polaków w karbach, a nie żeby oni nas trzymali. Ponieważ na wschodnich kresach mamy do czynienia z agresywnym polonizmem, przeto musimy się mieć na baczności i nie możemy spełniać życzeń, choćby one na pierwszy rzut oka wydawały się niewinnemi. Odnosi się to mianowicie do szkoły i do zakonów. Nie możemy na wschodnich kresach być tak względnymi jak w innych dzielnicach; nie możemy nimi być w dziedzinie szkoły, ponieważ czuwać musimy, aby język niemiecki był panującym. Postaraliśmy się o to, aby nauka religii mogła się odbywać w języku polskim i aby dzieci polskie tyle się nauczyły czytać i pisać po polsku, aby z korzyścią mogły uczestniczyć w nauce religii. W ten sposób zrobiliśmy ustępstwo (!) dla sumienia polskiego. Środek ten musi jednak pozostawać ściśle na właściwym gruncie. Nie można na to pozwalać, aby dzieci wątpliwej narodowości zabierano do obozu polskiego. Środek ten okazał się bardzo dobrym. Co do zakonów, to nikt nie może wiedzieć, czy one kiedy nie wywołają silnego wzburzenia umysłów polskich; nie możecie, panowie, dać nam także gwarancyi, że nie będą działały w duchu polonizacyjnym. Dlatego musimy w tym względzie mieć się na baczności.

„Musimy także wywierać pewien nacisk na zakony żeńskie; nie mamy bowiem rękojmi, że nam owe damy polskie dadzą gwarancyę, której wymagamy. Z tego powodu zważać musimy na to, aby ile możności niemieckie żywioły reprezentowane były w zakonach żeńskich. Nie jesteśmy w możności robienia jakichkolwiek ustępstw na rzecz polonizmu. Taką jest nasza sprawiedliwa(!), otwarta polityka. Nie jest ona niejasną i Polacy muszą się z nią pogodzić(?), czy chcą, czy nie chcą. Niechaj zaniechają narodowo-polskiej agitacyi. Tylko na tej drodze można im pomódz“. *(Żywe oklaski na prawicy. Sykania na ławach Polaków).*

Powyższa mowa ministra doktora Bossego bardzo się spodobała znanemu konserwatywnemu posłowi hr. Limburgowi, który poczuwał się do podziękowania mu za jego energiczne słowa. Konserwatywny mówca oświadczył, że jego stronnictwo nie było w poprzednich latach w możności wyrażenia tak gorącego uznania, jak obecnie. Że Polacy, gdy im się poda mały palec, chwytają zaraz za obie ręce, wykazało to jego stronnictwo już dawniej. Mowca chętnie uznaje znakomite przymioty polskich współobywateli, ale mimo to należy z całą stanowczością wystąpić przeciw narodowo-polskim aspiracyom, które znajdują pod względem politycznym wyraz swój w łączności utrzymywanej z Polakami rosyjskimi i austryackimi, ile że wielka część polsko-katolickiego duchowieństwa stoi na usługach narodowo-polskiej agitacyi. Tak daleko, jak Niemcy w Austryi, nie doszliśmy jeszcze wobec Polaków. Stronnictwo konserwatywne z całą energią popierać będzie rząd w walce jego przeciw polskiej agitacyi.

W sprawie powyższej zabrał jeszcze głos członek centrum dr. Porsch i oświadczył, że jego stronnictwo nie podziela słów wdzięczności, wystosowanych przez hr. Limburga pod adresem rządu. Stanowisko centrum w sprawie polskiej nie uległo żadnej zmianie. Mowca oświadcza, że dla spóźnionej pory nie będzie się nad tą sprawą dalej rozwodził, ile że dalsza dyskusya nad etatem szkolnym da jego stronnictwu sposobność do zabrania głosu.

W piątek toczyła się w dalszym ciągu dyskusya w kwestyi polskiej. Odpowiedział tedy ministrowi Bossemu na jego wywody z dnia poprzedniego, poseł polski ks. Jażdżewski. Zwrócił on się najpierw przeciw twierdzeniu ministra, że zakony męskie i żeńskie nigdy nie będą przywrócone w prowincyi poznańskiej, gdyż „naruszają one bezpieczeństwo państwa“. Ubolewam nad tem oświadczeniem. Jeżeli minister ogólnikowe rzuca oskarżenia, powinien na nie dostarczyć dowodów. Jestem jednak przekonany, że tego uczynić nie może. Wiedząc to, żądać musimy, aby prowincya nasza równych z innemi praw zażywała. Ubolewam także nad stanowiskiem ministra wobec zakonów, zajmujacych się pielęgnowaniem chorych. Żaden z ministrów nie posunął się tak daleko. Zniesienie kongregacyi „sióstr św. Elżbiety“ jest oburzające. *(Prawda! z ław polskich).*

Powracam do wczorajszych wywodów ministra oświaty. Minister powiedział, że gdy się nam poda palec, to my chwytamy obie ręce. Nie, panie ministrze, my nie żądamy ani palca, ani jednej, ani dwóch rąk pańskich, tylko należących się nam praw *(Bardzo słusznie! Z ław polskich).* My nie damy zbić się tem, że wielkie stronnictwa potakują ministrowi, gdy przeciwko nam występuje. Za utrzymaniem naszej narodowości przemawia najpierw prawo boskie, które poważane być winno. Wcielenie Polski do Prus polega na bardzo dokładnych traktatach *(Mowca odczytuje szereg dokumentów, dotyczących podziału Polski).* We wszystkich traktatach zagwarantowano nam pełną ochronę naszej narodowości. O potrzebie nauczania języka niemieckiego jestem przekonany, lecz nauka ta sprawia dzieciom wielkie trudności, gdyż brak im podstawy, a zrozumienie wykładu niemieckiego jest niemożliwe. Nietylko pedagogiczne, lecz także etyczne i prawno-państwowe względy wymagają zaprowadzenia nauki języka polskiego.

Rozporządzenie językowe ministerstwa oświaty nadano tylko prowincyi poznańskiej; dlaczego nie dano go także dla Śląska i Prus zachodnich? P. minister utrzymywał wczoraj, że Polacy są równouprawnieni. Na polu szkolnictwa, jak i na innych, nie znajduje to twierdzenie zastosowania *(To prawda! Z ław polskich).* Niema w Poznańskiem dostatecznych, katolickich sił nauczycielskich, brak jest seminaryów katolickich. Brak ten odczuwać się daje szczególnie przy nauce religii, której dzieciom katolickim udziela się często po niemiecku. Jeżeli proboszcz na ten stan rzeczy zwróci uwagę, to odbierają mu naukę religii. Rozporządzenie językowe ministra wymaga więc co najmniej rewizyi. Życzenia tak wielkiego stronnictwa, jak centrum, na polu szkolnictwa, pominął minister milczeniem. Tak często podnoszone prawa gmin w zakresie administracyi szkolnej polegają tylko na przyznawaniu funduszów. Cały dzisiejszy system musimy odrzucić i żądać jego zmiany *(Oklaski z centrum i z ław polskich).*

Minister Bosse odpowiedział posłowi Jażdżewskiemu w dłuższej mowie, oświadczając, że tylko dlatego głos zabiera, aby się nie wydawało, że boi się ks. posła Jażdżewskiego i wogóle Polaków. Minister powtarzał znowu swoje poprzednie zarzuty, że w Księstwie istnieje ogromna narodowo-polska agitacya, która dąży do odbudowania Polski, że Polacy w tym celu poczęli się znowu organizować i do agitacyi swej wciągają prowincye, które już od wieków nie należały do Polski. — Rząd ma obowiązek wystąpić jak najenergiczniej do zwalczenia niebezpieczeństwa grożącego Prusom z tej strony. Polacy, gdyby mieli władzę, nie postępowaliby lepiej z Niemcami; minister jest przekonany, że postępowaliby z Niemcami jeszcze gorzej. Zresztą chodzi Polakom więcej o agitacyę, aniżeli o naukę języka polskiego, gdyż w obwodzie regencyi bydgoskiej bierze udział w nauce języka polskiego $1/2$ lub $1/3$ polskich dzieci szkolnych, a w 16-tu szkołach w Księstwie nauka ta wcale się nie odbywa, ponieważ rodzice się nią wcale nie interesują. Mowę swoją zakończył minister temi słowy:

„Jestem przekonany, że obowiązani jesteśmy wymierzać Polakom sprawiedliwość w całej pełni, że wszakże, gdy chodzi o jakiekolwiek narodowo-polskie tendencye, obowiązani jesteśmy zwalczać je ze wszystkich sił i bronić Niemców przed agresywnością Polaków. To jest moim świętym obowiązkiem, który spełniać będę, dopóki mi sił starczy i pozostanę na mojem stanowisku“.

Powyższa mowa ministra zyskała gorącą aprobatę ze strony wolnokonserwatysty bar. Zedlitza i narodowoliberalnego posła dra Sattlera.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 1 marca.

(Z Koła polskiego).

(?) Pos. Roszkowski na początku dzisiejszego posiedzenia podaje do wiadomości Koła polskiego, że wniósł petycyę uczennic kursów Baranieckiego o przypuszczenie ich do akademii sztuk pięknych.

Pos. Sokołowski popiera tę petycyę, którą i Koło ze swojej strony poprzeć zamierza.

Pos. Kraiński wnosi petycyę o wynagrodzenie szkód wyrządzonych przy ćwiczeniach wojskowych w powiecie przemyskim.

Następuje dalsza dyskusya o reformie wyborczej.

Pos. Wodzicki przy § 2 ust. wyborczej wnosi poprawkę, żeby każdy obywatel, który ukończy lat 30, a nie 24, jak proponuje rząd, uprawniony był do wyboru, a to już z tego względu, że każdy, kto ma prawo wybierania, powinien także mieć prawo być wybranym. Wiek 24 jest zresztą dla naszych włościan pod względem przekonań wiekiem przejściowym, gdyż w tym wieku wracają z wojska z wyobrażeniami i usposobieniem, które po stałym pobycie na jednem miejscu zupełnie się zmieniają.

Pos. Sokołowski przemawia przeciw artykułowi 2, a szczególnie domaga się bezpośrednich wyborów dla Krakowa. Przemawia za tem tradycya historyczna tego grodu, następnie to, że jest on ogniskiem życia naukowego i siedzibą licznej inteligencyi. Mowca zwraca uwagę na jednomyślnie w tym kierunku uchwaloną petycyę Rady miejskiej krakowskiej i na usposobienie ludności krakowskiej, która jest oburzoną z powodu dotyczącego postanowienia projektu rządowego. Nie jest to zresztą właściwem, żeby dawna stolica Rzeczypospolitej była tak wielce pokrzywdzoną. To samo odnosi się do innych miast, które mają wybierać pośrednio.

Pos. Lewakowski oświadcza się ogólnie za bezpośredniemi wyborami w gminach wiejskich i w miastach. W odpowiedzi na wywody hr. Wodzickiego zwraca uwagę, że 24 rok życia we wszystkich niemal ustawach przyjęty został, jako uprawniający do wyboru.

T. T. JEŻ.

ZA GWIAZDĄ PRZEWODNIĄ.

POWIEŚĆ

na tle powstania styczniowego.

13 (Ciąg dalszy.)

Opowiadanie to, wysłuchane przez obecnych w milczeniu (milczała sędzina nawet), mocno wszystkich zajęło. Kto mógł być ów nieboszczyk? Skąd się wziął? Jakie przy nim znaleziono papiery? Domyślano się, czyniono przypuszczenia rozmaite. Ktoś pod nosem bąknął:

— Emisaryusz....

Szambelan podniesionym głosem zaczął o cesarzu Pawle i o generale Denysse, który:

— ... gdyby był Pawła posłuchał....

Miał dalej mówić o emisaryuszach, posyłanych w r. 1796 z Petersburga na Multany, lecz mu przerwała sędzina.

— Denysków znam dwóch, Mikołaja i Stanisława.... Synowie generała.... Tylko, że on był nie generałem, ale brygadyerem....

— Brygadyer musi być generałem — podchwycił porucznik, — boby inaczej nie mógł brygadą dowodzić.... A brygada... to....

— Wszystko mi to jedno... — przerwała porucznikowi — tytułowano go brygadyerem.... Umarł... kiedyż to?... ot, nie pamiętam.... Pamięć mi już nie dopisuje.... Znam jego synów, znałam i jego, kiedym jeszcze panną była: słuszny, przystojny.... Ale... co tam!... Do cześnika by się dowiedzieć potrzeba.... Pojadę do niego, albo... nie: poślę lepiej mego Kazimierza, którego on do chrztu trzymał i lubi chłopca... na zięcia go sobie sztyftuje.... Poślę, niech go rozerwie... chłopczysko wesół....

Nie bez celu to powiedziała, co zresztą często powtarzała. Kazimierz Koperkiewicz, najmłodszy z trzech sędziny synów, liczył lat piętnaście, cześnikówna sześć czy siedm — i była u państwa Zaleńskich jedynaczką, której się doczekali po dwudziestu z czemeś latach pożycia małżeńskiego. Jeszcze w tej materyi coś dodać zamierzała, gdy ją spotkała przeszkoda, która jej usta zamknęła.

Usta jej zamknęło wejście pana Baltazara Hełmskiego.

Zwrócono się do niego z powitaniami. Pan Baltazar damy w ręce całował, z panami się całował w policzki, księdzu dłoń ujął i, zatrzymując ją w swojej dłoni, tak do niego przemówił:

— Otóżeś nas, kanoniku, osmarował!...

Ksiądz z dobrotliwym na obliczu wyrazem w oczy się mu wpatrzył i odrzekł:

— Jeżelim smarował kogo, to nie asana dobrodzieja... nie asana dobrodzieja... — powtórzył dobitnie.

— Przez czas kazania siedziałem, niby na węglach żarzących....

— I dla ochłodzenia się przebiegłeś przez targowicę przed zajściem na probostwo.... Zapomniałeś asan dobrodziej, że *tarde venientibus assa*.... Myśmy tu już wódkę pili i przegryźli.... Więc... może... pan dobrodziej... łyk jeden....

Ostatnie wyrazy wyrzekł ksiądz, trzymając w ręku flaszkę i kieliszek.

— Nie wódź nas na pokuszenie... — rzekł pan Baltazar, powstrzymując księdza rękę.—Gromiłeś nas kanonik za gorzelnie....

— O ile one do złego prowadzą... o ile na weselach, chrzcinach, jarmarkach chłopstwu bluzdów nie odbierają....

— Zespól się, księże dobrodzieju, z zasidatelem....

Ksiądz się żachnął. Obrazy wyrazem oczy mu strzeliły. Brwi zfałdował i zapytał:

— A toż... co?...

— O mało, o mało jarmark się na tem nie skończył, iżby się chłop ani jeden nie upił....

Pan Baltazar w krótkości opowiedział o najeździe stanowego na Marstynów i o najazdu następstwie. Zajęło to wszystkich ogromnie. Podziwiano pomysłowość stanowego.

— Sprytny Moskal... przebiegły huncwot...— wyrażano się o nim.

Podziwiano nie mniej odporną siłę Żydów.

— Na wszystko w pogotowiu mają sposoby....

— Stoją wszyscy za jednego, jeden za wszystkich.... Gdyby tak my... — wtrącił ksiądz.

— Czyby się na to zdobyli Żydzi, którym Chrystus w Kanie galilejskiej wodę w wino zmienił?... — odezwał się ktoś ze złośliwą intencyą.

— Oni się zdobywali na coś lepszego: na Machabeuszów.... — odciął się ksiądz.

Rozmowa się toczyła, mimo, że liczba gości na probostwie umniejszać się poczęła. Jedni się żegnali i odchodzili, drudzy bez pożegnania znikali; panie odjeżdżały czekającemi na nie przed kościołem pojazdami. Odjechała pani Hełmska z córką; odjechała szambelanowa z dwiema wnuczkami; odjechały inne jeszcze; tylko sędzina dosiadywała, czekając na najmłodszego syna, któremu polecenie jakieś dała i na probostwo mu przyjść kazała. Niepojawienie się chłopca niecierpliwiło ją.

— Gdzie on się tak długo bawi?... — powtórzyła razy parę.

— Na jarmarku tyle jest do oglądania rzeczy!... Chłopiec młody... — perswadował ksiądz.

— Gawroni się...

— Niech się pogawroni troche....

— Ale niech mi czekać na siebie nie każe....

Gniewliwe już opanowywało ją usposobienie, kiedy się pojawił chłopak — liczący lat piętnaście, a wyglądający na dwadzieścia: rosły, barczysty, rumiany, otwartego oblicza, trochę za wąskiego czoła, na które schodziła szczeć ciemnych, krótko ostrzyżonych włosów, patrzący na świat wesoło oczami szafirowemi dlatego może, że mu się pod nosem mszyć poczynał czarny zarost. Był on matczynym faworytem, co mu tę zapewiało korzyść, że częściej aniżeli dwaj starsi jego bracia od matki plagi dostawał. Nie wiele go te plagi obchodziły; powiadał, że matka „nie bije, tylko paskudzi“; po powrocie jednak ze szkół, w których edukacyę na pierwszej klasie zaczął i na drugiej skończył (nie dlatego, żeby był niepojętnym, lecz, że z nim sobie nauczyciele i dozorcy rady dać nie mogli), raziło i martwiło go to, że gdy o pokładanego chodziło, kazała go dziewkom trzymać. Starszych jego, Gustawa i Karola, trzymali w takich razach, co się zresztą rzadko zdarzało, a od niejakiego czasu nie zdarzało się wcale, parobcy, jego — dziewki. Mocno go to i głęboko upokarzało. Głęboko go to upokarzalo i irytowało. Dziewkom przez dni kilka po operacyi w oczy patrzeć nie śmiał, — a tak go coś do oczów dziewiczych ciągnęło!....

Jak skoro na probostwo wszedł i księdza w rękę pocałował, wnet go matka surowo zainterpelowała:

— Gdzieżeś to się włóczył?...

— To, proszę mamy: mama mi kazała rozpytać o cenę na bydło i na konie...

— No?...

— I jam się rozpytać nie mógł...

— Czemu?...

— A to... przez tego... zasidatela...

— Przez zasidatela?... Cóż zasidatel ma do bydła i do koni?...

— Jarmark rozpędził...

— Rozpędził?...

— Nie rozpędził, ale rozpędzić chciał... Ta ja, jakem się o tem dowiedział, pomyślałem sobie: co ja tu robić będę?... Ta... i poszedłem sobie...

— Poszedłeś do domu?

— Nie... Chciałem iść do domu, ale...

— Ale co?...

— Spotkałem Gucia, Karolka i Trombickiego i Kuczkiewicza i...

— I poszedłeś z nimi?...

— Gdzieżem pójść miał!... Wiedziałem, że mamy w domu niema...

— Aleś wiedział, żem w kościele, wiedziałeś, żem ci kazała na probostwo przyjść... No, porachujemy się, panie Kazimierzu, a tymczasem... — wstała, kapelusz i narzutkę na sobie poprawiła, z księdzem się pożegnała i do syna rzekła: — chodźmy...

(C. d. n.).

Pos. Dzieduszycki jest za zatrzymaniem 24 roku życia. Wniosek co do Krakowa należy stawiać przy dyskusyi o okręgach wyborczych. W polemice z wywodami pos. Lewakowskiego oświadcza mowca, że wie bardzo dobrze, jak się na wiecach robią petycye o powszechne i bezpośrednie prawo głosowania. Wątpi, czy bezpośrednie wybory dałyby rękojmię czystości i niezawisłości wyborów. We Francyi mimo bezpośrednich wyborów rząd okazał się wszechmocnym. Zresztą Sejm się temu sprzeciwia. Miasta zrozumieją to także, że one są ważnym czynnikiem narodowym przy wyborach z gmin wiejskich. Nasze stanowisko autonomiczne wymaga tego, żebyśmy stali przy pośrednich wyborach. Rząd oświadczył w końcu stanowczo, że stoi przy całym projekcie.

Pos. Roszkowski życzy miastu Krakowowi najlepiej, wątpi jednak, czy wniosek pos. Sokołowskiego, który i mowca popiera, da się przeprowadzić. Mowca sprzeciwia się wnioskowi pos. Dzieduszyckiego.

Pos. Chrzanowski przypomina swój wniosek co do bezpośrednich wyborów miasta Krakowa. Wniosek o bezpośrednich wyborach wogóle sprzeciwia się autonomii, bo my Sejmowi prawa rozstrzygnięcia tej kwestyi odebrać nie możemy. W razie zaprowadzenia bezpośrednich wyborów stałaby się ludność wiejska pastwą agitatorów.

Pos. Rutowski oświadcza, że co do Krakowa, to powinno się z tego zrobić kwestyę, która musi być załatwiona pomyślnie. Kraków ma wprawdzie tylko 74.000 ludności, jest więc sam dla siebie za małym okręgiem. Wniosek p. Chrzanowskiego: „miasto Kraków wraz z okręgami sądowemi, do niego przyłączonemi, będzie mieć prawo bezpośredniego głosowania“, jest niewłaściwy. Mowca ma zamiar proponować inną konstrukcyę okręgu krakowskiego, chce jednak, żeby jasno wypowiedzieć żądanie, aby Kraków wybierał bezpośrednio.

Pos. Wodzicki polemizuje z p. Lewakowskim i oświadcza, że pos. Lewakowski przemawia wprawdzie imieniem włościan, lecz każdy, kto mieszka na wsi i żyje z ludem, lepiej go zna od p. Lewakowskiego. Uchwały na wiecach nie mają żadnego znaczenia. Co do wyborów bezpośrednich miasta Krakowa, przypomina mowca swój wniosek w tej sprawie. Miasta powinny wybierać bezpośrednio, należy jednak od nich odłączyć okręgi. Mowca stawia jako zasadę, żeby wszystkie okręgi wiejskie były od miast odłączone.

Pos. Straszewski sprzeciwia się stanowczo wnioskowi Lewakowskiego. Nie obawia się bezpośrednich wyborów z gmin wiejskich, bo wtedy musiałyby wogóle ustać agitacye, jakie przy ostatnich wyborach inscenowano.

Pos. Piętak ze stanowiska autonomicznego sprzeciwia się wnioskowi Lewakowskiego.

Pos. Potocki popiera p. Wodzickiego.

Pos. Sokołowski żąda, aby Koło na dzisiejszem posiedzeniu oświadczyło się stanowczo za bezpośredniem głosowaniem dla Krakowa i czyni następujący wniosek: „Poleca się członkom komisyi, żeby się stanowczo domagali bezpośrednich wyborów z kuryi miasta Krakowa“.

Pos. Lewakowski broni swego wniosku o bezpośrednich wyborach. Wyrzuca lewicy sejmowej, że wniosku podobnego w Sejmie nie stawiała.

Pos. Wielowiejski sprzeciwia się wyborom bezpośrednim.

Pos. Popowski sprzeciwia się wszelkim zmianom artykułu 2 co do Krakowa, popiera wniosek p. Sokołowskiego.

Pos. Potoczek dziwi się całej dyskusyi wobec tego, że rząd oświadczył, iż żadnych nie uczyni zmian. Włościanie są za bezpośredniem głosowaniem, lecz tylko dla tych, którzy jakiś płacą podatek.

Pos. Podlewski sprzeciwia się zasadniczej uchwale co do miasta Krakowa, członkowie komisyi mogą to zaznaczyć.

Wnioski Lewakowskiego i Wodzickiego co do 30 lat wieku wyborców upadły.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi nad projektem.

Pos. Lewicki wnosi przyjęcie *en bloc* reszty artykułów projektu rządowego, ze względu na to, że już najważniejsze punkty przyjęto, lecz z tem zastrzeżeniem, żeby członkowie komisyi w razie potrzeby odnieśli się do Koła.

Koło nie zgadza się na wniosek p. Lewickiego.

Pos. Madeyski oświadcza, że dyskusya ma dla członków komisyi znaczenie instrukcyjne.

Pos. Lewakowski zapowiada, że w duchu swojego wniosku będzie wszędzie czynił poprawki. Mowca żąda, żeby nie 6 miesięcy, lecz 6 tygodni zamieszkania w gminie, wystarczyło do uzyskania prawa głosowania.

Pos. Sokołowski zgadza się z wnioskiem p. Lewakowskiego, lecz żąda, żeby w tym duchu zmieniono także ordynacyę wyborczą w innych kuryach dotychczas istniejących.

Pos. Madeyski oświadcza, że Koło przyjmuje zasadę powszechnego głosowania tylko z konieczności. Z tego powodu potrzebne są kautele i dlatego warunku 6-miesięcznego pobytu zmienić nie można.

Pos. Kraiński jest przekonany, że Koło wniosku p. Lewakowskiego nie przyjmie, zwraca jednak uwagę, że wyrażenie *Ortschaft* nie jest dość określone.

Pos. Rutowski sprzeciwia się temu.

Wniosek p. Lewakowskiego upadł.

Pos. Straszewski żąda, żeby §. 96 co do głosowania czeladzi wypuszczono, obawia się bowiem kolizyi (np. dla nauczycieli prywatnych.)

Pos. Pastor jest za wykreśleniem §. 96.

Pos. Rutowski konstatuje ze zdziwieniem, że p. Straszewski znajduje, iż nauczyciel może być w stosunku służbowym. W Indyach może tak jest, lecz nie w Europie. Mowca zwraca uwagę, że lud przeciwny jest udzielaniu prawa głosowania służbie. Bardzo zawiśli powinni być wykluczeni i za tem powinien i p. Lewakowski głosować.

Pos. Lewakowski konstatuje, że pp. Straszewski i Wodzicki są za wykreśleniem §. 96, widocznie więc panuje w Kole duch wolnomyślny, gdzie interes osobisty w grę nie wchodzi.

Pos. Dzieduszycki protestuje przeciw zarzutom kastowości, bo nie są one uzasadnione. Kwestya jest wątpliwą, dlatego mowca wstrzyma się od głosowania i jest za swobodą dla członków komisyi.

Pos. Piniński byłby raczej za skreśleniem odnośnego paragrafu, sądzi jednak, żeby rozstrzygnięcie tej kwestyi odroczyć.

Pos. Sokołowski zwraca uwagę, że najwolnomyślniejsza ustawa wyborcza francuska z r. 1793 wykluczała tych, którzy w prywatnym służbowym stali stosunku, Sejm 4-letni wykluczał szlachtę nic nie posiadającą, a za zachowaniem jej praw głosowała Targowica. Dziś rzeczy stoją tak, że jeżeli np. Potocki poleci swoim urzędnikom, żeby głosowali za jakimś kandydatem, to kandydat ten wyjdzie. Wpływ wielkiej własności może tu być bardzo szkodliwy i niebezpieczny.

Pos. Lewakowski bronił swoich wniosków.

W końcu przyjęto wniosek odraczający p. Pinińskiego i dalszą dyskusyę przerwano.

Reforma wyborcza.

Na sobotniem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej przyjęto w szczegółowej rozprawie najważniejsze przepisy projektu rządowego. Zgodzono się mianowicie na utworzenie nowej, piątej kuryi wyborców z powszechnem prawem głosowania, przyjęto liczbę 72 mandatów dla tej kuryi, aprobowano sposób rozdziału tych mandatów na pojedyncze kraje tak, jak proponował rząd. Cały szereg wniosków, zmierzających do powiększenia liczby nowych mandatów i do innego ich rozdzielenia, komisya odrzuciła. Na posiedzeniu obecni byli ministrowie Badeni i Rittner. — Przebieg obrad podajemy w streszczeniu.

W rozprawie nad artykułem I projektu, który postanawia, że liczba członków Rady państwa ma się o 72 powiększyć i orzeka o rozdziale nowych mandatów, zabrał najpierw głos p. Romańczuk i zauważył, że liczba 72 mandatów nowej kuryi jest zarówno sama przez się, jak i w stosunku do liczby 353 mandatów w czterech kuryach dotychczasowych, zwłaszcza zaś w stosunku do 85 mandatów kuryi większej własności — za małą. Według projektu rządowego nowe okręgi wyborcze mają być tak wielkie, że o jakiemkolwiek zetknięciu się posła z wyborcami nie może być mowy. W nowej klasie wyborców uwzględnić należy tylko liczbę mieszkańców, nie zaś siłę podatkową, gdyż podstawą nowej kuryi nie jest census, ma to być tylko reprezentacya ludowa do reprezentacyi interesów dołączona. Mowca stawia wniosek o powiększenie liczby nowych mandatów z 72 na 88, a to na podstawie przeciętnej cyfry 259.000 mieszkańców, na jeden okręg wyborczy przypadających. Te nowe mandaty (16) miałyby przypaść Galicyi, Czechom, Morawom i Krainie, tak że Galicya otrzymałaby 22 mandaty zamiast 15, Czechy 25 zamiast 18, Morawy 8 zamiast 7, Kraina 3 zamiast jednego.

Wnioskowi temu sprzeciwił się stanowczo poseł Kraus twierdząc, że tego rodzaju przesadne żądania, mając znowu jedyną korzyść przynieść Polakom, wywołać mogą w innych krajach tylko rozgoryczenie i całe dzieło reformy na szwank narażają. Mowca przypomniał liczbę galicyjskich analfabetów, dowodził niesłuszności wniosku Romańczuka ze stanowiska podatkowego. Zwrócił się także przeciw wywodom Rutowskiego, który wytknął niesłuszne uprzywilejowanie Wiednia.

Pos. Rutowski oświadcza, że Koło polskie bez względu na zasadnicze swoje stanowisko, pragnie, aby reforma wyborcza na tej podstawie, jaką daje projekt rządowy, stała się ustawą. Komisya powinna dokonać sprawiedliwej rewizyi rozdziału nowych mandatów. Przedewszystkiem należałoby po jednym mandacie przyznać tym krajom, które mają mniej, niż 350.000 mieszkańców, resztę zaś rozdzielić sprawiedliwie podług liczby głów. Na Galicyę przypadałoby w takim razie 20 mandatów. Mowca wnosi: 1) komisya oświadcza się za rozdziałem mandatów w stosunku do liczby ludności, 2) Galicya otrzyma 19 mandatów zamiast 15.

Minister dr. Rittner wyjaśnia, że projekt rządowy nie opiera się wyłącznie na zasadzie powszechnego głosowania. Główną myślą też rządu było i jest przyłączyć nową kuryę do obecnego systemu wyborczego. Rząd sam przyznaje, że naprawa obecnej ordynacyi wyborczej jest przez to utrudniona, na innej drodze atoli nie możnaby reformy bezpiecznie przeprowadzić. Dotychczasowy system wyborczy wymagał, aby krajom zachować ich indywidualny charakter. Z tego wynika, że samodzielność krajów należy chronić i możliwie uwzględnić ich wzajemny do siebie stosunek. Projekt rządowy z tem właśnie się liczy. Co do Galicyi minister uważa żądanie większej liczby mandatów za rzecz naturalną, bo w dotychczasowym systemie wyborczym rzeczywiście Galicya jest upośledzoną. Projekt też po części to uwzględnia i przeznacza dla Galicyi 15 mandatów, podczas gdy według zachodzącego między krajami stosunku przypadałoby na Galicyę mandatów tylko 12·8 (?). Dalej jednak rząd pójść nie może. Mowca wykazuje następnie, że także siła podatkowa nie była dla rządu jedyną wskazówką przy układaniu projektu. Niższej Austryi przyznano tylko 9 mandatów, podczas gdy na podstawie opłacanych podatków należałoby się jej 22. Minister zapewnia w końcu, że zawarty w projekcie rozdział mandatów nie jest dziełem przypadku, ale głębokiej rozwagi, uwzględniającej wszystkie miarodajne okoliczności.

Pos. Klun wykazuje pokrzywdzenie Krainy i Galicyi i popiera gorąco wnioski Rutowskiego, oświadczając się między innemi za zniesieniem kuryi Izb handlowych i przemysłowych. Mowca wnosi, aby przyznać Krainie zamiast jednego dwa mandaty.

Pos. Richter polemizuje z Rutowskim na temat uprzywilejowania Niższej Austryi, i popiera projekt rządowy.

P. Brzorad nazywa projekt Badeniego monstrualnym, wobec tego, że nowej kuryi w stosunku do istniejących przyznano śmiesznie drobną liczbę mandatów. Na 1,732.567 wyborców dotychczasowych przypada mandatów 353, a na 3,601.224 nowych wyborców i to jeszcze razem z tamtymi tylko 72. Przy niesłychanie wielkich okręgach wyborczych, wyborcy w żaden sposób z kandydatem swoim nie będą się mogli porozumieć. Na zaradzenie złemu znalazłby się jeden, zdaniem mowcy, sposób: każdy nowy okręg na dwa okręgi podzielić i tak podwoić liczbę mandatów w nowej kuryi. Liczby posłów nie trzebaby nawet pomnażać, byłoby bowiem zupełnie sprawiedliwem odebrać te mandaty Izbom handlowym i większej własności ziemskiej. Mowca zapowiada, że głosować będzie przeciwko wszystkim postanowieniom projektu, a tylko za temi wnioskami, które dalej idą, niż projekt i zmierzają do powiększenia liczby mandatów nowej kuryi.

P. Szczepanowski polemizuje z ministrem Rittnerem. Gdyby chodziło o wybór wszystkich posłów przez powszechne głosowanie, mowca byłby ostatnim, któryby przeczył potrzebie uwzględnienia historycznych i społecznych momentów. Ale cztery dotychczasowe kurye uwzględniają to już w dostatecznej mierze. Jeżeli piąta kurya ma mieć rzeczywiście sens głębszy, to uważać ją należy jedynie jako polityczny ekwiwalent pewnych świadczeń, do których obowiązani są wszyscy obywatele zarówno, jak np. służba wojskowa lub nawet pewne świadczenia podatkowe (podatek od soli), które się rozdzielają równomiernie na całą ludność bez uwzględnienia różnic społecznych lub majątkowych. Otóż właśnie dlatego, że w kuryach dotychczasowych wszelkie historyczne i socyalne czynniki już uwzględniono, nowa kurya powszechnego głosowania może być li tylko na podstawie ludnościowej rozdzielona i stronnictwo mowcy głosować będzie za tym jedynie sprawiedliwym sposobem rozdziału.

P. Lupul żąda trzech mandatów dla Bukowiny.

P. Bazant występuje ostro przeciw pomnożeniu mandatów dla Galicyi. Posłowie galicyjscy kilkakrotnie zapewniali, że kraj ich właściwie nie odczuwa potrzeby powszechnego głosowania. Jeżeli tak, to tem mniej potrzebną dla Galicyi jest większa reprezentacya.

P. Romańczuk modyfikuje swój wniosek w tym duchu, żeby liczba mandatów w nowej kuryi wynosiła 89.

P. Dzieduszycki odpowiada Bazantowi, popiera wnioski Rutowskiego. — Mowca uważa projekt rządowy za polityczną próbę, do której tylko z największą ostrożnością przystępować należy, z tego też powodu nie może głosować za wnioskiem Romańczuka, bo nie zgadza się na powiększenie liczby posłów z nowej kuryi. Mowca apelnje do komisyi, aby nie zmuszała posłów galicyjskich do ewentualnego zgłoszenia wniosku mniejszości.

W końcu p. Menger zapowiedział, że gdyby liczba posłów dla Bukowiny i Krainy została powiększona, on tego samego domagać się będzie dla Śląska i Karyntyi.

W głosowaniu odrzucono wniosek Romańczuka wszystkiemi głosami przeciw 3, przyjęto natomiast 16 głosami przeciw 8 proponowaną w projekcie rządowym liczbę 72 mandatów dla kuryi piątej. Wniosek Rutowskiego o rozdzielenie tych mandatów według zaludnienia odrzucono 18 głosami przeciw 8, odnośne zaś postanowienie rządowe przyjęto 13 głosami przeciw 8. Wniosek Rutowskiego o przyznanie Galicyi 19 mandatów odrzucono 14 głosami przeciw 9, i w myśl projektu rządowego przyznano Galicyi (21 głosami przeciw 5) mandatów 15. Odrzucono również wniosek Kluna o przyznanie Krainie 2 posłów, a przyjęto zgodnie z projektem rządowym wszystkie cyfry, zawarte w omawianym artykule.

Przegląd polityczny.

Kraków, 2 marca.

Dzisiaj odbywają się w Wiedniu wybory do Rady miejskiej z drugiej kuryi, która wybiera 46 radców. Przy ostatnim wyborze w kuryi tej zdobyli antisemici 32 mandaty, liberali 14. Bardzo ważnym, w niektórych dzielnicach wręcz decydującym czynnikiem przy tych wyborach są urzędnicy państwowi. Do nich zwracają organa liberalnej prawicy wiedeńskiej błagalne prośby i zaklęcia, aby nie szli przeciw rządowi. Z głosów tej prasy wcale niedwuznacznie przebija trwoga przed wynikiem dzisiejszych wyborów. Liberali drżą o te 14 mandatów, jakie zdobyli poprzednio; najwidoczniej przypuszczają, że nawet te mandaty stracić gotowi na rzecz antisemitów. Tu już nie idzie o to, kto będzie burmistrzem Wiednia, lecz o to, czy stronnictwo liberalne, do niedawna trzęsące sprawami miasta, i niesłychanie wpływowe w państwie, ma w samej stolicy jakikolwiek punkt oparcia wśród ludności, czy nie? Stopniowanie dotychczasowych porażek stronnictwa liberalnego na bruku wiedeńskim, byłoby fatalną przepowiednią dla losów jego przy najbliższych wyborach do Rady państwa.

Prezydent Faure w Lugdunie.

Prezydent republiki francuskiej Faure przybył w sobotę do Lugdunu w towarzystwie prezesa ministrów Bourgeois i ministra Mésureura. Tłumy ludności witały go entuzyastycznemi okrzykami, pośród których jednakże odezwały się i głosy: „Niech żyje senat!“ Prezydent udał się do meryi a następnie do prefektury, gdzie odbywało się przyjęcie wszystkich władz.

Na bankiecie w ratuszu, w odpowiedzi na toast mera Gailletona prezydent miał mowę, poświęconą w znacznej części pamięci zamordowanego w Lugdunie prezydenta Carnota. Wśród najgwałtowniejszych przesileń — mówił Faure — wystawiony na najnamiętniejsze napaści, Carnot jedno miał zawsze na celu: bronić z całą lojalnością i poczuciem obowiązku konstytucyi i prawidłowego działania urządzeń republikańskich. Z ufnością w ostateczny wyrok kraju, nie przestawał nigdy wierzyć w tryumf idei sprawiedliwości i wolności. Carnot przekazał te wielkie tradycye swoim następcom. Te same też zasady w całej rozciągłości zawsze ożywiać nas będą w spełnianiu misyi, powierzonej nam przez reprezentantów kraju. Faure mówił następnie o potrzebie zgody i łagodzeniu sprzeczności, jako też o wzajemnej ufności, jaka pożądaną jest w świecie pracy między pracownikami w sprawie podniesienia bogactwa w kraju; w końcu zaś z naciskiem zaznaczył, że wśród demokracyi, takiej jaka istnieje we Francyi, swobody publiczne są posiewem, z którego wschodzi pokój socyalny. Mowę prezydenta przerywano częstemi oklaskami.

W ciągu dnia następnego prezydent zwiedzał miasto, a potem przyjmował nauczycieli szkół ludowych i dziękował im za stałe przekonania i uczucia republikańskie, przyczem odezwały się okrzyki: Niech żyje prezydent, a następnie niemilknące okrzyki: „Niech żyje Bourgeois!“

Podróż prezydenta odbyła się w spokoju, którego nic nie zakłóciło. Prywatne atoli depesze z Valence donoszą, że policya aresztowała tam czterech podejrzanych cudzoziemców, w tej liczbie trzech Hiszpanów i jednego Włocha nazwiskiem Lorenzo Comusso. U Włocha tego znaleziono sztylet. Aresztowani oświadczyli, iż udają się do Lugdunu, aby być obecnymi podczas przybycia prezydenta Faure'a i na odnośne zapytanie oświadczyli, że zaopatrzeni są w środki pieniężne, które pochodzą ze składki, urządzonej przez ich przyjaciół w Marsylii. Czy aresztowani mieli jaki zamiar zbrodniczy, nie jest pewnem.

Z Włoch.

W sobotę rano przybył król Humbert w towarzystwie ministra wojny do Neapolu, gdzie powitał go prezydent gabinetu Crispi i naczelnicy władz. Król przybył na pożegnanie armii, wyjeżdżającej na wojnę do Afryki. Po południu odbył się na placu plebiscytu przegląd wojska. Król przemówił w ciepłych słowach do żołnierzy, dając im na drogę swoje własne i ojczyzny pozdrowienie. „Krwią waszych braci zroszona kraina — mówił król do żołnierzy, — do której się udajecie, nie jest już dla was obcą. Usłyszycie tam żywe echo naszych zwycięstw, żywe wspomnienia o cnocie żołnierskiej, waleczności i ofiarności“.

Mowę króla przyjęto radosnemi okrzykami. Król kazał sobie przedstawić wszystkich oficerów, odchodzących do Afryki, poczem udał się do arsenału, gdzie był obecnym przy wsiadaniu wojska na statki. Król wsiadł nawet do barki i towarzyszył statkowi „Formisura“ przy wyjeździe z portu.

Nowe posiłki pod dowództwem generała Baldissery staną zatem niebawem na polu bitwy w Erytrei, która już tyle krwi pochłonęła. Jeżeli obecnie wojna nie przybierze korzystniejszego kierunku, to Włochy znajdą się w swej polityce kolonialnej w położeniu bez wyjścia.

KRONIKA.

Kraków, 2 marca.

W sali „Sokoła“ wczoraj wieczorem odbył się wieczorek gimnastyczny ze współudziałem chóru sokolego pod kierunkiem p. Deca, oraz orkiestry „Harmonii“. Publiczność liczniej nawet, aniżeli na dawniejsze wieczorki, przybyła wczoraj, a szczególnie liczną była młodzież, widocznie interesująca się popisami Sokołów. Wieczór rozpoczął się ćwiczeniami wspólnemi na czterech poręczach, wykonanemi bardzo zręcznie i z prawdziwą karnością sokolą. Nastąpiły ćwiczenia wolne, które wykonane będą na tegorocznym zlocie Sokołów w Krakowie. Rzecz naturalna, iż liczba ćwiczących wczoraj nie była zbyt liczną, lecz ćwiczenia te dały obraz miniaturowy, bardzo ładnie pomyślany i interesujący klasycznym układem. Budowa piramid w całkiem nowym, nieznanym dotąd w Krakowie systemie, układem swoim imitowała raczej żywy obraz, apoteozujący ideę sokolstwa. Ćwiczenia te również wykonywane będą podczas zlotu, a różnią się układem od dawniejszych piramid tem, iż nie wysokością imponują lecz amfiteatralnym, estetycznym układem.

Woltyżowanie na bicyklu, wykonane przez druha M., zjednało mu gorące i zasłużone oklaski. Ćwiczenia towarzyskie na poczwórnym orczyku emocyonowały widzów, do ich dobrego wykonania bowiem potrzeba nietylko zręczności, lecz i odwagi, gdyż należą one do trudnych. Zakończyły część gimnastyczną wieczoru bardzo pięknie pomyślane obrazy marmurowe. Podczas pauz chór sokoli wykonał zgodnie i bardzo pięknie liczny szereg pieśni polskich i ruskich. Wogóle wieczór ten jako popis nietylko na publiczność, lecz i na osoby, fachowo zajmujące się gimnastyką, wywarł jak najlepsze wrażenie, a wśród obecnych byli właśnie delegaci z innych gniazd sokolich, przybyli na konferencye w sprawach zjazdu, którzy z największem uznaniem wyrażali się o pracy i postępach naszego „Sokoła“.

Z komitetu dla głodnych dzieci. Komitet wydał przez miesiąc luty do dnia 1 marca br. włącznie w 5 klasztornych kuchniach komitetowych 18.090 obiadów dla 603 dzieci. Koszta obiadów pokryto kwotą 1085 złr. 40 ct.

Z Tow. ogrodniczego. We środę dnia 4 b. m. odbędzie się w sali wykładowej gmachu chemicznego uniw. Jagiell. ogólne zebranie krak. Tow. ogrodniczego. Początek o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym pogadanka p. Freege'go o hodowli cyklamenów, pani Szołajskiej i p. Dihma o fabrykacyi win owocowych.

Dr. B. Olszewski, długoletni sekundaryusz przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie, osiadł na stałe w Podgórzu.

Dr. Stanisław Dunajewski mianowany starostą w Tarnowie, jak donosi *Pogoń*, objął już kierownictwo urzędu.

Międzynarodowe wyścigi konne w Krakowie odbędą się w dniach 18, 20 i 21 czerwca b. r. Biegów będzie ogółem 21, t. j. po 7 biegów na 1 dzień. W dniu trzecim wyścigów rozegraną będzie w biegu o „krakowskie derby“ nagroda 40 tysięcy koron. Do biegu tego zamknięto zgłoszenia w dniu 15 grudnia 1895 z 91 podpisami. Termin mianowań do innych biegów upływa w marcu, maju i czerwcu b. r. Ogółem suma nagród, rozegrać się mających w najbliższym krakowskim meetingu wyścigowym, wynosi, nie licząc premij honorowych, poważną sumę 107.400 koron.

Składki na weteranów 1830/31 i sprawozdanie z miesiąca lutego b. r. Po 50 ct. K. C. ks. W. Adam, Zygmunt Groch, W. Myj. Tad. Koł., 1 złr. 6 ct. J. W., po 2 złr. pani Zofia Romanowiczowa, dr. T. Mączka, po 3. złr. Józef Zieliński, Pukalski z okazyj zaślubin p. Chlebowskiego, 10 złr. pani Felicya Koźmianowa. Razem dochodu 23 złr. 56 ct. Rozchody: Rozdano żołdu narodowego, między 19 weteranów, żołnierzy polskich 1830/31, utrzymanie biura i najem pokoju 323 złr. 97 ct. Niedobór pokryty z oszczędności poprzednich miesięcy. *Ksawery Konopka.*

Stypendyum dla ucznia gimnazyum polskiego w Cieszynie. Za pośrednictwem prof. Dembowskiego złożono od nauczycieli wyższej szkoły realnej i od znajomych, jako siódmą ratę, 12 złr.

Zmarli. Dr. Eugieniusz Skakalski, lekarz miejski, zmarł wczoraj w Podgórzu.

Dziś zmarł syn profesora gimnazyum Sobieskiego Stanisław Gustawicz, uczeń II klasy tegoż gimnazyum. Zmarły należał do najzdolniejszych uczniów, a przymiotami zjednał sobie miłość przełożonych i kolegów.

Walery Szydłowski, burmistrz miasta Stanisławowa, zmarł w sobotę.

Apolonia z Pepłowskich Schnürowa zmarła w Szczepłotach pod Hruszowem. Ś. p. Apolonia była siostrą radcy dworu, Ludwika Pepłowskiego, a matką znanego z prac literackich p. Stanisława Schnür Pepłowskiego. Zmarła znaną była z gorącego patryotyzmu, którego dowody złożyła w r. 1863.

Z teatru komunikują nam: Jutro we wtorek odegrają artyści nasi „Syna“ K. Zalewskiego po raz piąty w obecności autora, którego przyjazd jest zapowiedziany. W szeregu przedstawień tej interesującej nowości zajdzie następnie z powodu urlopu udzielonego paru artystom dłuższa przerwa. Na liczne zapytania odpowiadamy, że „Syn“ ze względu na wysokie honoraryum autorskie do repertoaru przedstawień popularnych włączonym być nie może.

Jeszcze blaga literacka. *Munchener Allg. Ztg.*, ta sama, która ogłosiła w całości odczyt p. Alfreda Szczepańskiego o „wizycie młodego Polaka u Goethego“, w numerze 44 z dnia 22 lutego zamieszcza taką notatkę: Prof. dr. Ludwik Geiger z Berlina zwraca naszą uwagę, że podane przez p. Alfreda Szczepańskiego polskie sprawozdania o „wizytach u Goethego“, wydrukowane zostały w siódmym tomie „Goethe Jahrbuch“ z r. 1886. Stąd wziął je także W. Biedermann i zamieścił w zbiorze swoim „Goethe Gespräche“ tom VII. Co na to pp. Szczepański i Koźmian?

Wypadek na kolei. Telegram biura korespondencyjnego donosi: Na stacyi Ustrzyki zderzył się z pociągiem osobowym zatrzymujący się już w biegu pociąg towarowy. Dwa wagony osobowe wykoleiły się. Nikt nie poniósł uszkodzenia. Powodem wypadku była śnieżyca.

Konsulat niemiecki we Lwowie zacznie urzędować z dniem 15 bm. Biura konsulatu mieścić się będą w willi „Zacisze“ (ul. Kalecza). Konsulem mianowano barona Spesshardta.

W „Sokole“ bocheńskim odbyła się w sobotę dnia 29 lutego wieczornica. Sala zapełniła się drużyną sokolą i publicznością tak, że przygotowane miejsca siedzące zaledwo dla pań starczyły, mężczyźni zaś wszyscy stać musieli. Wieczornicę rozpoczęła pani Hozerowa deklamacyą własnego pięknego utworu, zastosowanego do uroczystości. Deklamacya wygłoszona z życiem wywołała w słuchaczach poważny nastrój, który utrzymał się przez całą wieczornicę.

Następnie mówił ks. prof. Fox „O kościele w Polsce po rozbiorach“. Prelegent wywołał w słuchaczach przeświadczenie, że odczyt jego nie był przypadkowym, okolicznościowym, lecz krytycznie opracowaną rozprawką, która winna być drukiem ogłoszoną.

„Lutnia“ pod kierunkiem adw. dra Michnika śpiewała patryotyczne pieśni, a członkowie „Sokoła“ ćwiczyli na drążku.

Przyjemnie i korzystnie spędzono wieczór. Wydział „Sokoła“, zachęcony tem powodzeniem, zapowiada drugą wieczornicę na 14 marca. Wieczornicę wypełnią: deklamacya, śpiew „Lutni“, ćwiczenia gimnastyczne członków i odczyt prof. gimn. p. Kozłowskiego: „Historya Polski porozbiorowej w trzech odczytach“, z tych wygłoszoną będzie część pierwsza.

Do maturzystów gimn. rzeszowskiego z roku 1886. Kolegów, którzy w r. 1886 zdawali egzamin dojrzałości w gimnazyum w Rzeszowie, zapraszamy na zjazd w Rzeszowie w czerwcu br. odbyć się mający. Chcący wziąć udział w tym zjeździe koleżeńskim zechcą najdalej do końca kwietnia br. zgłosić się pisemnie do któregokolwiek z podpisanych, podając adres swój i propozycyę, kiedy i jak ten zjazd urządzićby wypadało. O ostatecznych datach zjazdu na podstawie przewagi życzeń postanowionych, będą wszyscy na czasie uwiadomieni. Poruszając tę myśl, sądzimy, że poszliśmy tylko w ślad gorących życzeń kolegów. *Dr. Krogulski Roman,* Rzeszów. *Dr. Sawicki,* Kańczuga. (Dzienniki krajowe upraszamy o powtórzenie tej wiadomości).

Projekt fundacyi ś. p. ks. Franciszka Wojnara. Dnia 25 stycznia b. r. umarł w Jarosławiu ks. Franciszek Wojnar, honorowy kanonik, katecheta od lat przeszło 30, naprzód w szkołach ludowych, potem w niesamoistnej miejskiej szkole realnej, która przekształcona na samoistną trzyklasową, następnie na wyższą realną, wreszcie w r. 1884 na gimnazyum, była polem niezmordowanej pracy i poświęcenia zmarłego około uczniów tych zakładów. W szkołach tych ś. p. ks. Wojnar udzielał nietylko religii, lecz i filologii, języka niemieckiego, historyi i propedeutyki filozoficznej. Sam wysoko i wszechstronnie wykształcony, uczący się przez całe życie, wpływał przykładem i słowem na młodzież, jego opiece powierzoną, wychował całe pokolenia, wspierając niejednego z własnych zasobów, a gdy te nie wystarczały, postarał się o założenie w r. 1873 bursy im. Kopernika. Jego działalność nie zamykała się jednak tylko w murach szkolnych: szerokie pojęcie obowiązków względem społeczeństwa, żywa i rwąca się do czynu natura kazały mu wziąć na swe barki ciężary, którym godnie podołał, spełniając je sumiennie i z zaparciem, które jednakowoż wyczerpały szybko bogaty w siły organizm. Ś. p. ks. Wojnar był długoletnim członkiem Rady gminnej jarosławskiej, Rady szkolnej okręgowej, prezesem Rady szkolnej miejscowej, dyrektorem szkoły przemysłowej, dyrektorem bursy i Towarzystwa bratniej pomocy i jakiś czas prezesem „Gwiazdy“. Że praca jego była płodna w owoce, że potrafił sobie zdobyć uznanie, uszanowanie i miłość swych współpracowników i swych uczniów, dowodem kilkutysięczny tłum, postępujący za jego trumną, składający się z mie-

zkańców całego powiatu jarosławskiego, z bardzo licznego orszaku księży, wśród których wielu jego serdecznych przyjaciół, z przedstawicieli rozmaitych władz i korporacyj.

Pamięć człowieka tak wielkiej pracy i tak znacznych zasług nie powinna zaginąć bez śladu; zdania tego są nietylko przyjaciele zmarłego, ale wszyscy, którzy się z nim kiedykolwiek we wspólnej pracy zetknęli. I oto: zawiązał się naprzód komitet księży, który wśród duchownych zbiera składki na fundacyę im. ks. Wojnara. Podobny zamiar powzięli równocześnie koledzy zmarłego w zawodzie szkolnym i członkowie wydziału bursy. Oba te ciała wybrały komitet, który niniejszą odezwą wzywa wszystkich przyjaciół, znajomych, kolegów i uczniów ś. p. ks. Fr. Wojnara do przysyłania składek, z których utworzy się fundacya im. ks. Wojnara; owa fundacya pozostanie jako fundusz żelazny w kasie bursy im. Kopernika na utrzymanie uczniów tej bursy.

Składki uprasza się nadsyłać na ręce prof. gimn. Walentego Głowińskiego w Jarosławiu.

Do komitetu należą: Stefan hr. Zamojski, jako przewodniczący; Józef Wójcik, dyrektor gimn., jako zastępca przewodniczącego; Stanisław hr. Siemieński-Lewicki; dr. Władysław Grabowski, adwokat kraj.; Piotr Kopystyński, inżynier; prof. J. Rychlik; prof. Walenty Głowiński, jako skarbnik; prof. dr. Antoni Kurpiel, jako sekretarz.

Z Zakopanego piszą do nas: Gdy gospodarka w Zakopanem szła bardzo krzywemi drogami w gminie, wysłany z Wydziału krajowego na lustracyę radca p. Michalczewski odrazu musiał zawiesić w urzędowaniu wójta miejscowego. Namiestnictwo w jego miejsce zamianowało komisarza rządowego, który przez kilka lat pełnił obowiązki wójta zakopiańskiego i doprowadził sprawy gminne do ładu i porządku.

Zakosztownem wydawało się góralom utrzymanie komisarza z dyetami po 3 złr. dziennie, gdy dotąd wójtów wynagradzali kwotą roczną od 60 do 100 złr., więc starali się o przywrócenie im samorządu, a nawet pod przewodem Józefa Sieczki, znanego gościom restauratora i dzierżawcy kasyna Tow. Tatrzańskiego, jeździli w deputacyi do ministra w Wiedniu.

Wreszcie rozpisano wybory do Rady gminnej, któremi pokierował według swej woli tenże sam Sieczka tak, iż tacy tylko do niej weszli, których on uważał za swoich stronników. Naturalnie rajcy gminni wybrali Sieczkę swoim wójtem, co nie było niczem nadzwyczajnem, tylko to niezmiernie ciekawe, że mu uchwalili pensyę w kwocie 600 złr., nieznaną w tamtych okolicach. Uzupełnia on sobie ją jeszcze pobieraniem wynagrodzenia za każdy wyjazd ze wsi.

Dalej otoczył się urzędnikami, których mu opłaca gmina i klimatyka; ma swojego sekretarza, rewizora, woźnych różnych, tak, że gminę ten samorząd kosztuje tyle, co komisarz rządowy, który sam wszystko robił, a wójt przyszedł do gotowego bez żadnego zachodu.

Nietylko po miastach grasuje po ludziach choroba na wielkość, bo i tu na wsi nowy wójt chciał się wsławić zabronieniem księdzu proboszczowi chodzenia po kolędzie. Rajcy mu to uchwalili, lecz starostwo uchwałę zniosło, jako nienależącą do kompetencyi Rady gminnej.

Gdyby to chodziło o jakąś osobistość nielubianą, nadużywającą swego stanowiska, nie wydałaby się owa uchwała tak monstrualną, za jaką uznać ją musi każdy znający stosunki w naszym kraju. Lecz przeciwnie obecny proboszcz młody, ksiądz Kaszelewski, czczony przez parafian, gdy tu był jeszcze wikaryuszem, wyproszony przez lud u kolatora na probostwo tutejsze, odznacza się nietylko zacnością charakteru, ale niezmierną gorliwością o dobro swej parafii. On to w ciągu dwóch lat od połowy wymurował nowy wielki kościół, z wspaniałą wieżą, nakrył dachem, opatrzył posadzką i stara się wszelkiemi sposobami o fundusze na dokończenie tej pięknej świątyni, która się stanie ozdobą całego Podhala.

Wystarał się o pozwolenie u rządu na urządzenie loteryi na rzecz kościoła zakopiańskiego z 80 tysiącami losów po koronie. Zbiera fanty od chętnych osób, sprzedaje losy i martwi się, bo mało ich dotąd sprzedał, a termin zamknięcia loteryi w sierpniu tego roku upływa.

I takiemu to proboszczowi nowy wójt odmawia wolności chodzenia raz w roku po chatach koło świąt Bożego Narodzenia, dlatego, że mu parafianie, wdzięczni za odwiedzenie, podadzą w podarunku snopek owsa. Wystąpienie to Rady gminnej za przewodem wójta Sieczki przeciw księdzu proboszczowi, wśród ludu religijnego, jest niezdrowym objawem i kompromituje samorząd gminny.

Ze stowarzyszeń.

= **Walne zebranie** członków ochotniczego Towarzystwa ratunkowego w Krakowie odbyło się wczoraj w sali obrad Rady miejskiej w obecności delegata p. Laskowskiego i dyrektora policyi p. Korotkiewicza. Przewodniczył prezes Towarzystwa prof. dr. Obaliński. Sekretarz dr. Michał Śliwiński przedłożył sprawozdanie z pożytecznej działalności Towarzystwa w roku ubiegłym, a przewodniczący wyraził mu, jak również skarbnikowi dr. Buszkowi, podziękowanie za gorliwe zajmowanie się sprawami Towarzystwa. Dla zjednania Towarzystwu nowych członków, zarząd roześle imienne karty korespondencyjne. W zarządzonych wyborach do zarządu Tow. przez aklamacyę wybrani zostali: prezesem prof. dr. Obaliński, wiceprezesem docent dr. Bossowski, sekretarzem dr. M. Śliwiński, podskarbim dr. Buszek, oraz 2 wydziałowi pp. dr. Jakubowski i Wincenty Eminowicz. Na 38 głosujących wybrani zostali do wydziału pp.: dr. Wróblewski, oraz słuchacze medycyny: Barusiewicz, Pacyna, Herz, Dziewoński i Bocheński.

= **Doroczne walne zgromadzenie** członków Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, po załatwieniu spraw bieżących i stwierdzeniu, że Towarzystwo stale się rozwija, gdyż w r. 1895 liczba członków w powiecie krakowskim wzrosła z 72 na 81 z 361 udziałami, czyli roczną wkładką 2.355 złr., przeprowadziło wybory wydziału na następne 3-lecie. Większością głosów wybrani zostali: przewodniczącym ponownie p. Ludwik Miński, na wydziałowych pp.: Ziemiański Józef, Bromowicz Władysław, Kisielewski Ludwik. Następnie wydział po ukonstytuowaniu się wybrał na zastępcę przewodniczącego p. Sierbiejewicza Feliksa.

Podziękowanie. W miesiącu lutym do lokalu I wypożyczalni nadesłać raczyli książki: pp. prof. Baudouin de Courtenay, Stefańska, Wańkowicz Czesław. Zarząd bezpłatnych wypożyczalń składa niniejszem wyż wymienionym osobom serdeczne podziękowanie.

Składki. Dla biednego ucznia A. Z. złożyli: L. Z. 1 złr., Tadzio 50 ct.

Na restauracyę Wawelu złożył Jan Rajtar 25 złr., otrzymane jako znaleźne.

Korespondencya Redakcyi.

Panu B. w Nisku: Wiadomość, blisko trzy tygodnie spóźniona, nie kwalifikuje się już do druku. Na przyszłość prosimy o szybsze relacye.

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 3 marca: „Syn“, komedya w 4 aktach K. Zalewskiego (po raz piąty).

We środę 4 marca: „Flipota“, komedya w 3 aktach Lemaitre'a; rozpocznie „Pomyłka“, komedya w 1 akcie.

We czwartek 5 marca: „Zdrowi i pokaleczeni“, komedya w 4 aktach Żegoty Krzywdzica (po raz pierwszy).

W piątek 6 marca: „Epidemia“, sztuka w 4 aktach J. Narzymskiego, uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim (przedstawienie popularne).

W sobotę 7 marca: „Półdjable“, sztuka w 5 aktach Z. Sarneckiego (nowość).

W niedzielę 8 marca: „Półdjable“, sztuka w 5 aktach Z. Sarneckiego (po raz drugi).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** *(„Epidemia“. Komedya w 4 aktach Józefa Narzymskiego).* Z niepowetowaną dla literatury stratą znikło przedwcześnie z widowni nazwisko jednego z najwybitniejszych polskich komedyopisarzy, które rozsławiły dwa nagrodzone na konkursach krakowskich utwory „Pozytywni“ i „Epidemia“. Dwadzieścia cztery lat upływa od zgonu ś. p. Józefa Narzymskiego, a utwory jego żyją dotąd w teatrze i pomimo pleśni czasu nie straciły swej aktualnej i scenicznej wartości. Obydwie sztuki mieliśmy sposobność widzieć w ostatniej dobie ze sceny nowego teatru, a wrażenie z nich świeżo odniesione utrwala najzupełniej ten sam sąd, jaki o zgasłym dramaturgu współczesna opinia i krytyka wydała.

„Epidemię“ napisał Narzymski po głośnym krachu wiedeńskim, który pochłonął mnóstwo fortun polskich. Gorączka gry giełdowej rozpanoszyła się wówczas epidemicznie we wszystkich sferach i klasach społecznych. Narzymski podstawił jej zwierciadło odbijające tak wiernie charakterystykę owczego pędu, że utwór jego odrazu zwrócił uwagę na siebie, gdyż jak rozpalone żelazo, dotknął bolesnej rany społeczeństwa.

Zasadniczą myśl autora nosabia w „Epidemii“ szlachcic Karwacki, zamożny ziemski obywatel, który idąc za ogólnym prądem, daje się unieść gorączce gry giełdowej i traci cały majątek. Interesa swe powierza on bankierowi Goldszmidtowi, który posiadając w ręku nici całej kampanii spekulacyjnej, odziera go z majątku, pragnąc tym sposobem zniewolić zrujnowanego obywatela do oddania mu ręki jego córki, Maryi. Zręczną intrygą Goldszmidt poróżnił najpierw narzeczonego Maryi, młodego inżyniera Henryka, z Karwackim, a następnie posługuje się nikczemnym podstępem za pomocą zrujnowanego panicza Artura Kwockiego, celem skompromitowania Maryi. Gdy mu się to udało, oświadcza się ojcu o rękę córki, obiecując podźwignąć go z ruiny. W samą porę jednak zjawia się odtrącony narzeczony, aby w stanowczej chwili ofiarą majątku własnego na rzecz zrujnowanego teścia ocalić całą rodzinę od hańby, nikczemnego bankiera sromotnie wyrzucić za drzwi, a sobie zdobyć nagrodę w osobie Maryi.

Na tem zaledwo tu naszkicowanem tle rzucił autor w osobie inżyniera Henryka ładną sylwetkę pozytywnego działacza na niwie społeczno-ekonomicznej, uosabiającego teoryę rozumnej pracy ekonomicznej, teoryę, która była jednym z wykładników programu ówczesnych pozytywistów.

Grano „Epidemię“ we wszystkich rolach bardzo starannie. W wybornym ansamblu na pierwszym planie wystąpiły jednak role Goldszmidta, Karwackiego i Maryi. Pierwszą grał p. Kamiński wprost znakomicie. Nie wyobrażam sobie, aby w tej roli można wydobyć więcej siły, dosadniejszej charakterystyki w całem ujęciu postaci aroganckiego bankiera o zimnej wystudzonej duszy, ziejącej chciwością i zemstą, jak to uczynił p. Kamiński. Jego Goldszmidt pozostanie skończenie typową kreacyą. Z prawdziwie artystyczną miarą i szlachetnem dotknięciem talentu oddała rolę Maryi p. Siemaszkowa, wydobywając z niej wiele wdzięku, uczucia i silnych, dobrze odczutych dramatycznych akcentów. Doskonałą, pomysłowo opracowaną kreacyę stworzył p. Rygier w roli Karwackiego. Wyborną, jak zawsze, była w roli Kwockiej p. Wojnowska, a zręcznej całości dopełnili z powodzeniem p. Solski jako Artur, oraz pp. Śliwicki i Siemaszko. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie. Na onegdajszem, drugiem posiedzeniu delegatów Towarzystwa odbyły się wybory. Dyrektorami na lat sześć wybrani zostali ponownie Rafał, Łępkowski i Stanisław Rozwadowski, zastępcą dyrektora Józef Jabłonowski, zastępcą członka Rady nadzorczej Ludwik Balicki, wreszcie do komisyi rewizyjnej Józef Męciński, August Gorayski, Teofil Żurowski, dr. Franciszek Paszkowski, Bronisław Ujejski, Jerzy hr. Borkowski i Włodzimierz Gniewosz.

Następnie referował del. Ujejski o szeregu petycyj osób, które nie przedłożyły we właściwym czasie listów zastawnych Towarzystwa do konwersyi i przez to tracą pewien procent fruktyfikacyi. Zgodnie z wnioskiem komisyi uchwalono uwzględnić tylko petycye pochodzące od osób biednych i nieinteligentnych, co do których zachodzi domniemanie, że nie wiedziały o konwersyi i potrzebie nadesłania listów do wymiany.

Przy ostatnim punkcie porządku dziennego (wnioski członków) del. Męciński poruszył sprawę detaksacyj, które zdaniem mowcy nie w całym kraju równomiernie bywają przeprowadzane. Przy każdej detaksacyi byłaby pożądana obecność przedstawiciela dyrekcyi Towarzystwa.

Po krótkiej dyskusyi na wniosek del. Nowosieleckiego polecono dyrekcyi, aby wspólnie z komisyą rewizyjną sprawę zbadała i ewentualnie na przyszłem ogólnem zebraniu przedstawiła odpwiedni projekt. Na tem obrady zakończono.

Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie. Dziś rozpoczęły się we Lwowie obrady ogólnego zgromadzenia galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Sprawozdanie z działalności za rok ubiegły świadczy o pomyślnym rozwoju Towarzystwa. Ważniejsze szczegóły sprawozdania podamy w następnym numerze.

Węgierskie losy Czerwonego Krzyża. Przy onegdajszem ciągnieniu główna wygrana 20.000 złr. padła na seryę 287 nr. 43, druga wygrana 1000 złr. na seryę 7.045 nr. 88. Po 500 złr. wygrały serya 6.042 nr. 74 i serya 7.755 nr. 40.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 2 marca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	736·8 mm	730·9 mm	730·0 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	−5°,8	+1°,8	+6°,0
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	W 1	WSW 1	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	80%	75%	63%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	2	10	10

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Lwów, 2 marca. Na wczorajszem posiedzeniu komitet fundacyi im. Tadeusza Kościuszki przeznaczył 20.000 złr. na wydawnictwo dzieł ludowych imienia Kościuszki pod zarządem Macierzy polskiej we Lwowie, a 15.000 złr. dla Towarzystwa szkoły ludowej na budowę szkoły polskiej w Biały.

Lwów, 2 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Rada ogólna Towarzystwa gospodarskiego prócz sprawozdań, przyjęła rezolucyę Pilata w sprawie ochrony rolnictwa przy zawieraniu ugody z Węgrami.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 2 marca. Dzisiejsze wybory do rady miejskiej z drugiej kuryi odbywają się przy licznym udziale wyborców. Przebieg wyborów normalny.

Wiedeń, 2 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej wniósł Moscou interpelacyę do prezydenta ministrów z powodu herbu, używanego przez Towarzystwo asekuracyjne „Slavia“ na księgach rachunkowych.

Krzepek wniósł imieniem włościan czeskich wniosek o zmianę ustawy ochronnej o markach w kierunku użycia ustawy w zastosowaniu do fałszywego oznaczania proweniencyi produktów rolniczych.

W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej nad ministerstwem oświaty przy tytule „szkoły ludowe“, wyłuszcza ks. Chotkowski potrzebę religijno-moralnego wychowywania młodzieży. Nauka religii jest najważniejszym momentem i podstawą wychowania. Mowca przytacza skargi podniesione na zeszłorocznym wiecu katechetów w Krakowie i ubolewa, że w szkołach fachowych i przemysłowych nie naucza się religii.

Mowca ubolewa, że komisya odrzuciła przedłożenie rządowe o nauce religii w wyższych szkołach realnych i przemawia za zwiększeniem liczby godzin dla nauki religii w szkołach ludowych.

Wiedeń, 2 marca. (Z Izby poselskiej). Minister oświaty Gautsch uznaje konieczność utworzenia nowych seminaryów nauczycielskich, szczególnie w Galicyi, zaznacza, że w roku 1893 powzięto myśl założenia dwóch takich zakładów z językiem wykładowym czeskim i niemieckim w Czechach, a rząd chce jedynie wyczekać w tym względzie wyników nowo utworzonych seminaryów w Pilznie i w Libercu.

Minister oświadcza, że administracya szkolna życzliwie wita zakładanie internatów, idzie tutaj bowiem nietylko o to, aby nauczyciele zaopatrzyć w wiadomości, potrzebne do wykonywania ich zawodu, lecz aby ich wychowywać w czasie przygotowania ich do przyszłego zawodu i aby dać im korzystniejsze warunki egzystencyi, niż mieli dotąd.

Kwestya wykształcenia samych nauczycieli zajmuje także ministerstwo oświaty. Nauczyciel na wsi powinien posiadać pewne wiadomości rolnicze. *(Potakiwanie).* Dlatego też wzięto pod rozwagę kwestyę, czy nie byłoby rzeczą wskazaną, żeby w tych seminaryach nauczycielskich wykładali naukę rolniczą fachowi nauczyciele-rolnicy.

Karwina, 2 marca. Sytuacya nie zmieniła się dotąd. Do Ostrawy Morawskiej przybyły w nocy dwie kompanie piechoty. Dzisiaj ogłoszono w okręgach kopalń węgla odezwę dyrekcyi górniczej, wzywającą robotników, aby najpóźniej dnia 4 go b. m. powrócili do regularnej pracy, gdyż w przeciwnym razie zastosowane do nich będą przepisy regulaminu służbowego.

Zagrzeb, 2 marca. Pogrzeb Starcewicza odbył się wczoraj. Oprócz licznych tłumów ludności wzięli w nim udział wszyscy posłowie, stronnictwo prawne, deputacye, oraz goście z Wiednia. Z urzędowych osobistości nikt nie był obecny. Mowę wygłosił dr. Frank, przywódca stronnictwa imienia Starcewicza.

Bern, 2 marca. Rada związkowa poleciła dyrekcyi kolei północno-wschodniej na wypadek bezrobocia, z zastrzeżeniem dalszych środków ostrożności, aby uczyniła wszystko, co leży w jej mocy, celem uniknięcia strejku. Jeżeli dyrekcya nie uwzględniłaby żądań robotników kolejowych, bezrobocie miało się rozpocząć wczoraj o godzinie 12.

Paryż, 2 marca. Na wielkiem zgromadzeniu, zwołanem przez syndykat urzędników kolejowych, wniesiono protest przeciwko uchwalonej przez senat ustawie o zgromadzeniach.

Przy tej sposobności wygłoszono przeciwko senatowi gwałtowne mowy i odczytano oświadczenie, że gdyby podczas bezrobocia kolejowego wybuchła wojna, to wszyscy urzędnicy i funkcyonaryusze kolejowi na pierwsze wezwanie rządu znowu podejmą swą czynność. Oświadczenie to przyjęto wśród hucznych oklasków.

Zgromadzenie uchwaliło porządek dzienny, w którym zelżono senat i wyrażono zaufanie do Izby deputowanych w nadziei, że ona zezwoli na bezrobocie wszystkich robotników kolejowych bez ograniczenia.

Paryż, 2 marca. Depesze prywatne z Valence donoszą: Policya aresztowała 4 obcokrajowców, mianowicie trzech Hiszpanów i Włocha, nazwiskiem Lorenzo Camusso, przy którym znaleziono sztylet i brzytwę. Aresztowani zeznali, że chcą udać się do Lugdunu, aby wziąć udział w przyjęciu prezydenta Faure'a, oświadczając przy tem, że są dostatecznie zaopatrzeni w pieniądze, które zebrali dla nich przyjaciele w Marsylii. Sprawa ta zdaje się nie mieć żadnego znaczenia.

Lugdun, 2 marca. Prezydent Faure zwiedzał wczoraj przed południem przedmieścia Serin i Vaise, których ludność przyjmowała go z entuzyazmem.

Lugdun, 2 marca. Prezydent Faure odjechał do Tulonu.

Madryt, 2 marca. Prezydent ministrów Canovas oświadczył, że nie ma koniecznej potrzeby wysłania na Kubę nowych posiłków.

Rozdrażnienie ludności stolicy, wywołane uchwałą senatu Stanów Zjednoczonych o uznanie rokoszan na Kubie za stronę wojującą, nie uspokoiło się jeszcze. W nocy z soboty na niedzielę zażądała publiczność w kilku kawiarniach odegrania hymnów narodowych, wznosząc okrzyki: „Na pohybel Stanom Zjednoczonym!“ Rząd ma zamiar nie dopuścić żadnej demonstracyi ulicznej. Dzienniki domagają się jednogłośnie, aby ambasador hiszpański w Waszyngtonie poczynił przedstawienia u rządu Stanów Zjednoczonych.

Madryt, 2 marca. Organ rządu, dziennik *Epoca* pisze: Nie obawiamy się ani zewnętrznego ataku na nasze wybrzeża, ani na wyspę Kubę; rząd jednakże zaprowadził wszelkie konieczne środki ostrożności, celem utrzymania naszych praw, zwłaszcza o ile one dotyczą posiadania Kuby. Hiszpania bronić będzie swych praw i stłumi powstanie, nie zwracając uwagi na zły humor przyjaciół „flibustierów“.

Heraldo zaznacza, że rozdrażnienie ludności hiszpańskiej wzrasta, z powodu wotum senatu amerykańskiego. Ma się urządzić wielką manifestacyę ludności.

Madryt, 2 marca. *Agencya Fabra* donosi: Tutejsi akademicy przygotowują wielką demonstracyę, żeby zaprotestować przeciw uchwale senatu amerykańskiego, przyznającej powstańcom kubańskim prawa strony prowadzącej wojnę.

Wszyscy słuchacze uniwersytetu w Walencyi urządzili demonstracyę przeciw Stanom Zjednoczonym; urządzili oni pochód, w którym nieśli na czele chorągiew uniwersytecką. Przed konsulatem amerykańskim wznoszono okrzyki: „Śmierć wujowi Samowi! Niech żyje Hiszpania! Niech żyje armia!“ Spotkawszy oficera, który właśnie powrócił z Kuby, demonstranci zgotowali mu wielką owacyę.

Madryt, 2 marca. *Agencya Fabra* podaje interwiewy z rozmaitymi mężami stanu w sprawie kubańskiej.

Prezydent ministrów Canowas oświadczył, że prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland postępował dotychczas bardzo poprawnie.

Sagasta oświadczył, że Hiszpania musi teraz działać z wielką energią i ostrożnością, wyrażając przytem obawę, że Stany Zjednoczone dały zły przykład, uważając powstańców za stronę wojnę prowadzącą.

Moret sądzi, że Hiszpanię czeka większe nieszczęście, niż kiedykolwiek.

Castelar zaznaczył, że stosunki przedstawiają wielkie trudności, nie należy zatem przyczyniać się do większego ich zawikłania.

Pidal wzywa do zachowania zimnej krwi wobec teraźniejszego stanu rzeczy; Stany Zjednoczone nie mają nawet pozoru racyi do przyznania prawa strony prowadzącej wojnę, rzeczywistym bandytom i anarchistom.

Agencya Fabra donosi dalej, że mężowie stanu, należący do rozmaitych stronnictw, oświadczyli gotowość popierania rządu wobec Stanów Zjednoczonych. Rada ministrów postanowiła działać z wielką ostrożnością, a zarazem wielką energią i być przygotowaną na wszelkie ewentualności.

Madryt, 2 marca. Dzienniki potępiają jednogłośnie postawę senatu amerykańskiego, podnosząc przytem, że bandytów nie można uznać za stronę wojnę prowadzącą.

Heraldo donosi, że prezydent rzeczypospolitej Equador żądał w liście do królowej regentki uznania niezależności Kuby.

Madryt, 2 marca. *Agencya Fabra* donosi: Minister marynarki wydał rozkaz eskadrze przeznaczonej dla ćwiczeń, aby była gotową do odpłynięcia. Prawdopodobnie eskadra odpłynie ku Antyllom. Wszystkie inne okręty zostaną uzbrojone, podczas gdy 50 statków marynarki handlowej otrzyma uzbrojenie wojenne.

Nowa wyprawa, złożona z 20.000 piechoty i 5000 kawaleryi, będzie gotową na każde zawołanie. Ambasady amerykańskiej strzeże policya. Zajść nie było żadnych.

Barcelona, 2 marca. Ambasady amerykańskiej strzeże policya, albowiem zachodzi obawa zamachu. Demonstranci usiłowali wtargnąć do ambasady, lecz zostali odparci przez żandarmów, przyczem raniono kamieniem oficera żandarmeryi. Tłumy podarły ostentacyjnie chorągwie amerykańskie, które kupiono w sklepach.

Helsingfors, 2-go marca. Na stacyi kolejowej St. Andrée nastąpił wybuch w wagonie drugiej klasy. Wagon został zupełnie roztrzaskany; 2 osoby poniosły śmierć, a 7 osób jest rannych. Sądzą, że ktoś z podróżnych miał przy sobie dynamit.

Filipopol, 2 marca. Z Konstantynopola donoszą, że uroczystość *Ramazanu* odbyła się w zwykły sposób bez żadnego wypadku. Sułtan udał się do Stambułu w odkrytym powozie, mając przy boku Ghaziego Osmana paszę, eskortowany przez liczniejszy oddział wojska niż zwykle. Jedna rzecz tylko zwróciła uwagę, że szkoły armeńskie nie tworzyły szpaleru.

Filipopol, 2 marca. Z Konstantynopola donoszą, że sąd wojenny skazał adjutanta ministra wojny, podpułkownika Szefika, podkomendanta pałacu Dolmabagdze, majora Hurszida, oraz nauczyciela przy szkole wojskowej, majora Ahmeda, za agitacye młodotureckie na degradacyę i zesłanie na galery na całe życie.

Konstantynopol, 2 marca. Dymisyi generał-gubernatora Krety, Karatheodoryego paszy sułtan dotąd nie przyjął. Jako jego następcę wymieniają byłego ministra spraw zagranicznych Turkhana paszę, to znowu ministra sprawiedliwości Abdula Rahmana paszę.

Ambasadorowie omawiali onegdaj kroki, jakie przedsięwziąć mają w sprawie taksy portowej.

Irade sułtańskie zarządza wypłatę 450.000 franków ofiarom znanego zamachu w Dżeddah.

Nie stwierdzone dotąd pogłoski donoszą o popełnieniu gwałtów w Kaisarichu i Filipopolu.

Wedle sprawozdań z Konstantynopola, sułtan powrócił, po odbytej ceremonii złożenia hołdu płaszczowi Mahometa, morzem do Ildiz-Kiosku.

Kilku set Armeńczyków i Turków, których od dwóch dni z przezorności trzymano w więzieniu, wypuszczono teraz na wolność.

Nowy Jork, 2 marca. Dzienniki przyklaskują uchwale senatu, dotyczącej wyspy Kuby i nawołują Izbę reprezentantów, aby postawiła podobny wniosek.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 2 marca 1896.	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	10
Zjednoczony dług w srebrze	101	05
Austryacka renta złota	122	10
4% austryacka renta (marcowa)	101	35
4% węgierska renta złota	122	—
4% węgierska renta koron.	99	05
Akcye banku austro-węgierskiego	988	—
Akcye kredytowe	377	50
Londyn	120	75
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	02½
20 marek	11	79
20-frankówki za sztukę	9	57½
Banknoty włoskie	42	75
Dukaty austryackie	5	66

Wiedeń, 2 marca. Ruble 127·75. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 14·80. Żyto na wiosnę 6·72. Pszenica na wiosnę 7·17. Owies na wiosnę 6·36.

Wiedeń, 2 marca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·30; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·60; Akcye Karola Ludwika 222·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 294·—; Losy z 1854 na 250 złr. 151·50 losy z 1860 na 500 złr. 147·50, losy z roku 1860 na 100 złr. 158·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 193·25; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 377·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 396·—; Länderbank na 200 złr. 252·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 987.

Berlin, d. 2 marca. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 235·75 mrk. Austryacka złota renta 103·25 mrk. Austryacka srebrna renta 101·— mrk. Węgierska złota renta 103·10 mrk. Węgierska renta koronowa 99·10 mrk. Austryackie banknoty 169·45 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·25 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla części P. T. Prenumeratorów **Cennik składu nasion** T. Lewieckiej w Krakowie, ul. Sławkowska, L. 10. 534

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach pamiętajmy o Towarzystwie „Szkoły ludowej“.

Ogłoszenie.

Walne Zgromadzenie

Członków

Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna pomoc" w Dobczycach

odbędzie się **dnia 20 marca 1896 roku o godzinie 4 po południu w lokalu tegoż Stowarzyszenia.**

Porządek dzienny.

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z zamknięcia rachunków za rok 1895.
2. Wniosek Komisyi kontrolującej o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z rachunków za rok 1895.
3. Wniosek Rady nadzorczej co do rozdziału czystego zysku za rok 1895.
4. Wybór 3 członków do Rady nadzorczej i zastępców tychże.
5. Wybór 3 członków Dyrekcyi i zastępców tychże.
6. Wybór Komisyi szkontrującej na rok 1896.
7. Wnioski samoistne Członków.

Na Walne Zgromadzenie tylko Członkom wstęp jest dozwolony.

Zamknięcie rachunków za rok 1895 mogą przeglądać również tylko Członkowie Stowarzyszenia. 543 1

Rada nadzorcza
Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna pomoc" w Dobczycach.

Sekretarz **Antoni Stoch.** — Prezes **Kasper Orzechowski.**

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. — Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.